NR. 1

KRAKÓW
1931.

SWATKA

30 GR.

PISMO MATRYMONJALNO BELETRYSTYCZNE



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, DUNAJEWSKIEGO 9.

Nr. 1. — Rok I. Kraków, w listopadzie. Cena 30 gr.

»SWATKA«

PISMO MATRYMONJALNO-BELETRYSTYCZNE

Redakcja i Admin.: KRAKÓW, ul. DUNAJEWSKIEGO 9, II p.
Telefon 166 33. — Konto P. K. O. 412.450.

Cel i zamiary „SWATKI"

Czy w dzisiejszych czasach szalonego tempa życia, w czasach radja, samolotów, telewizji i rekordów, w czasach coraz intensywnejszej amerykanizacji życia zostaje człowiekowi czas na spokojne życie towarzyskie?

Poezja wieczorów towarzyskich, zebrań, herbatek, gdzie z flirtu rodziła się częstokroć miłość, już przeszły w zapomnienie. Dziś i Miłość wyszła z powijaków. Amor i Kupido to już nie dawne szkraby z łobuzerską minką, ale spryciarze, a jeśli łobuzy, to już dorosłe — a nawet trochę zblazowane.

Cóż robić? Czasu nie cofniemy.

Demokratyzacja życia wypędza ludzi z domów na szerszą arenę, sekunduje jej kryzys gospodarczy i oto pozbawiona mieszkania Miłość idzie na miejsca publiczne i znajduje przytułek niebezpieczny a częstokroć zdany na przypadek w kawiarniach, parkach, ogrodach publicznych no i w najlepszych razach w Dancingach.

Dziewczę jednak dzisiejsze częstokroć wysportowane i uświadomione pozostanie nadal tem czem była jej siostrzyczka z przed 30 laty.

Nie wystarczy tu jej flirt Dancingów.

Ten się kończy prędzej, czy później zwykle smutno. Rodzice o dawnych poglądach na życie, często gniewają się na córki wyrywające się w ten wir życia współczesnego i otrzymują odpowiedź:

— Czy mama chce, żebym została starą panną?

I ma dziwną rację. Bo gdzież znajdzie męża? A o niego tu tylko chodzi.

A młodzieniec — a mężczyzna? Czy wie kogo poznaje na dancigu lub w kawiarni? Miłość przychodzi — ślub a potem

klapa zapada. — Później rozwody, tragedje, te same dawne tragedje drwiące sobie z zimnych i wysportowanych młodych ludzi.

Życie się nie starzeje nie ulega czasom i modzie.

Gdzież więc ma się oprzeć miłość, nad którą czuwałoby czujne oko i kierowało nią wówczas, gdy rozsądek przestaje działać?

O TEM POMYŚLELIŚMY JUŻ.

Ta poważna troska o młodość, o zebezpieczenie naszych ognisk rodzinnych tak materjalną jak i moralną gwarancją popchnęła nas do założena pisma matrymonjalnego p. t.:

„SWATKA".

Przy „Swatce" skupi się życie towarzyskie w dobrem, choć współczesnem, tego słowa znaczeniu. Małżeństwa nie będą już zdane na przypadek. Tak strona ich materjalna jak i moralna będzie miała wytworne kierownictwo. Zaufajcie więc „Swatce" Matki córki i synowie. Zaufajcie jej pragnący założyć rodzinę, zaufajcie wszyscy.

Wytworzony ścisły a serdeczny kontakt między „Swatką" a społeczeństwem pozwoli nam uregulować zdaną dziś na ślepy los sprawę małżeństw.

Otworzą się podwoje „Swatki" dla wszystkich szukających w jej zakresie leżącego szczęścia.

„Swatka" zaprasza z miłym uśmiechem.

„Swatka" dyskretna i wyrozumiała nie zdradzi zaufania.

„Swatka" będzie za was myślała, Młodzież i Starsi, by tylko odrobina szczęścia, której od życia oczekujemy, stała się Waszym udziałem

IDŹCIE WIĘC DO „SWATKI".
Kraków, ul. Dunajewskiego 9 II p.

Myśli.

W kochance szukaj sobie czego chcesz: dowcipu, temperamentu, poetycznego nastroju, wrażliwości, ale z żoną trzeba żyć lata — więc szukaj w niej tego, na czem się możesz oprzeć, szukaj zasad.

„Rodzina Połanieckich".

Przystań serc.



Na innem miejscu Czytelnicy nasi zaznajomią się z naszemi zamiarami i celami. Przyświeca nam idea, która musi znaleść zrozumienie wśród najszerszych sfer. Chcemy być przyjaciółmi naszych czytelników, towarzyszami ich doli, czy niedoli, chcemy być z Wami zbratani. A przedewszystkiem chcemy wyrugować z polskiego piśmiennictwa nieodpowiedzialne organy siejące zamęt, chaos moralny i spekulujące na tak świętej sprawie, jak godność ogniska domowego.

Poniżej zamieszczamy artykuł pióra znanego publicysty, ujmujący w sposób frapujący smutny stan faktyczny i rzucający wiele nowych myśli i haseł.

A przecież od zamierzchłych czasów ludzkość poprzez wszystkie katastrofy, walki, triumfy i upadki chroniła ŚWIĘTE, NIENARUSZALNE PRAWA MAŁŻEŃSTWA, prawa rodziny.

Nie miejsce tutaj na śledzenie dziejów małżeństwa. Nie miejsce na skreślanie doniosłej roli tej instytucji na boskiem i ludzkiem prawie opartej, roli, która tak wybitnie uwydatniała się w toku dziejów.

Były różne kultury i różne cywilizacje. Ludzkość przeszła przez poliandrię i poligamję do monogamji. Tamte spotykamy na najniższych szczeblach kultury, monogamja rasie białej, ofiarowała najwyższy szczebel cywilizcji. MAŁŻEŃSTWO STAŁO SIĘ PRZYSTANIĄ DOBRYCH SERC, HYMNEM MIŁOŚCI, PSALMEM SZCZĘŚCIA.

I musi taką pozostać.

Olbrzymiemi krokami kroczy naprzód kultura. Spętano ziemię żelaznemi wstęgami kolejowych szyn, ujarzmiono oceany, zwyciężono powietrze. Ziemia maleje, robi się ciasna. A w warunkach tych urodziło się TEMPO ŻYCIA, jakiego nie pamiętała żadna cywilizacja.

Wszystkie dziedziny życia weszły na nowe tory.

Wszystkie dziedziny, a więc i MAŁŻEŃSTWO.

Dziś nikt córki nie pcha przemocą w ramiona mężczyzny znienawidzonego. Nikt nie zmusza młodego człowieka do małżeństwa, którego myślą przewodnią byłby interes, czy jakoweś rodzinne kombinacje.

To już należy do przeszłości.

I oto do przeszłości należą małżeństwa z góry niedobrane, MAŁŻEŃSTWA Z GÓRY PRZEKLĘTE, z góry skumane z nieszczęściem.

Ale natura ludzka jest ułomna. Życie bezlitośnie czasem zrywa złudzenia i skazuje je na poniewierkę.

— Nikt ich przecież nie zmuszał — słyszy się sąd o jakiemś nieszczęśliwem małżeństwie — pobrali się z miłości...

Nic mniej trafnego, nic bardziej powierzchownego, niż taki sąd.

Być może rządziła nimi młodość i pierwsze szczere, mimo wszystkiego przepiękne uczucie. A potem — wypada mi powtórzyć — okazuje się, że natura ludzka jest ułomna. Następuje rozdźwięk, smutek i cierpienie.

Ale mniej krzywd wyrządziła i wyrządza nieopatrzność młodej miłości, niż dawniej despotyzm oschłych serc pchających swoje dzieci do nieszczęścia.

I oto nadchodzi chwila. Chwila straszna i tragiczna: ROZSTANIE.

Dawniej toboły nieszczęść niesiono przez całe życie. Dziś jest inaczej. Ludzie, którzy przestali się kochać, którzy w sercach swych uczuli nienawiść w miejsce dawnej miłości — odchodzą.

TAK MUSI BYĆ. I dobrze, że tak jest. To zrobił wiek elektryczności i skrzydlatego człowieka.

I krótko patrzy ten, kto z góry potępia. Zaślepia go doktryna, kiedy krzyczy:

— Rodzina sypie się w gruzy...

A jednak ja sam od tych właśnie słów zacząłem ten artykuł.

Albowiem istotnie jest źle. Nie dlatego, że ludzie którzy dźwigają w sobie ciężar nieszczęść i truciznę nienawiści, żegnają się. To jest właśnie dobrze.

Ale — pocóż kryć? — są ludzie, którzy hańbią ową największą zdobycz współczesności, którzy wymieniają na drobne swoje uczucia i którzy MAŁŻEŃSTWEM FRYMARCZĄ. Są ludzie, którzy miłość swą rozmieniają na drobne i sprzedają. I o nich to myślałem na wstępie tego artykułu.

Małżeństwo i rozwód — to nie droga karjery. MAŁŻEŃSTWO, TO PRZYSTAŃ SERC, ROZWÓD, TO UCIECZKA OD NIESZCZĘŚCIA.

Bo czyż na zawsze odcięty ma być od krynicy szczęścia ten, dla którego raz ta krynica okazała się strumieniem klęski, poniżenia i rozpaczy? Nie!

Nie wolno jednak nadużywać tej wspaniałej formy zrzucenia kajdan.

W małżeństwie powinni zostać ci, którym jest dobrze. A takich jest bardzo dużo. Mają prawo do tej przystani przybić również ci, którzy z niej musieli odpłynąć.

A wówczas święta ta instytucja naprawdę odżyje. Wolni z wolnymi! ZWIĄZANI WĘZŁEM SZCZĘŚCIA, RADOŚCI I MIŁOŚCI.

Kupczyków małżeńskich, karjerowiczów matrymonjalnych musi społeczeństwo — powtarzam — z pośród siebie przepędzić.

Dobrze się stało, że powstało pismo, które się zajmie tak piekącą sprawą. Spełniało ono będzie funkcję prawdziwie społeczną.

Ogrom materjału, olbrzymie rozmiary dziedziny nie pozwalają nawet w ułamku wyczerpać tematu w jednym artykule. I autor tego artykułu nie rościł sobie do tego pretensyj.

Chciałem jednak rzucić KILKA MYŚLI, jako kanwę, na której tkać można kwiatami szczęścia i krepą rozpaczy. Sprawa bardzo aktualna. Miłoby mi było, gdyby oczy, które czytają te słowa przymknęły się chwili głębokiej rozwagi, gdyby mózgi, które trawią moje słowa zastanowiły się.

CZEKAM NA USTA, KTÓRE SIĘ ODEZWĄ, które dorzucą coś nowego do sprawy, które wypowiedzą myśl. Artykuł niniejszy ma być szkieletem ankiety.

Zapytuję się:

— CO WY SĄDZICIE O MAŁŻEŃSTWIE?

Chwila, ukradziona zajęciom i trochę wysiłku! I niech bezpośrednio z życia płyną myśli.

ODPOWIEDZCIE! Z. D.

Trochę Humoru.

WŁAMANIE.

Dwaj złodzieje zakradli się do czyjegoś mieszkania i gospodarują po ciemku w sypialni. Nagle jeden z nich potrącił jakiś sprzęt i narobił hałasu. W ciemnościach odzywa się senny głos kobiety:

— Pikuś, piesku kochany, jesteś?

— Prędko Antek — mówi jeden włamywacz do drugiego — poliż jej rękę.



EROTYKI.

Em. Es.

Białe Róże,

Białe róże, moje róże białe
W twojem oknie do słońca się wdzięczą,
Które na nie barwną padło tęczą.
Róże słońca chciwe i omdlałe,

Uśmiechają się wdziękiem tęsknoty,
Taką mową cichą i nieśmiałą.
Tyle myśli moich tam zostało,
Tyle cichej zaklętej pieszczoty.

Są mą duszą na twojem okienku.
I w słonecznem złocistem konaniu
W swym przedśmiertnym, nieruchomym lęku

Pochyliły białych pąków zwoje,
— O mem żywem mówiąc ci kochaniu.
Róże białe! Białe róże moje.

Znalazł sposób.

Mój znajomy, pan Leon Mędrzykowski, chłop zdrów, ale goły, rozkochawszy w sobie letnią wdowę, ożenił się z nią przed kilku laty we Lwowie, skąd był rodem, ożenił się, licząc, iż pani małżonka pozwoli mu dosyć często zaglądać do ex-wdowiego pugilaresu.

Tymczasem spotkał go okrutny zawód. Pani Leonowa umeblowała dom, żywiła i odziewała małżonka przykładnie, prowadziła go ze sobą do cukierni i do teatru, na koncerty i na wizyty, lecz pieniędzy gotówką nie dawała ni grosza. Małżonek, który miał i dawne dłużki do spłacenia, aby mógł nowe zaciągnąć i od czasu do czasu pragnąłby poflirtować z dawnymi ideałami, przypuszczał rozmaite ataki, używał różnej broni i groźby i prośby i pieszczot i łez — ale wszystko bezskutecznie.

Gdy więc po niejakim czasie przekonał się, że nie zyska nic, poprzysiągł w duchu, skąpej, czy też mądrej małżonce straszną zemstę.

Był to sierpień. Państwo Leonostwo z Ostendy mieli już powracać do Lwowa; ponieważ atoli pani, prócz młodego męża lubiła i koronki brukselskie, przeto zakupiła ich sporą ilość, postanawiając je przez granicę przeszwarcować. Leonek nietylko namawiał żonę do tego kupna, lecz tak gorliwie wybierał co ładniejsze sztuki, że wzruszona żona namyślała się, czyby nie dać mu coś gotowizny. Rozmyśliła się jednak.

Lecz na dworcu w Brukseli, na chwilę oddaliwszy się od żony, wrzucił do skrzynki list, gdzie poprzednio włożył połowę biletu, dziwacznie przekrojonego.

Zaledwie stanęli w sali rewizyjnej, zjawił się przy boku pani Leonowej jakiś urzędnik, popatrzył na nią raz i drugi, a wreszcie gdy zadeklarowała, że niema nic do oclenia, poprosił ją do bocznego pokoju, gdzie już czekała na nią jakaś kobiecina. Wynikiem tego pójścia było: 1) państwo Leonowie musieli zaczekać do następnego pociągu; 2) pani Leonowej odebrano wszystkie koronki i skonfiskowano; 3) kazano jej zapłacić 1.200 zł. kary.

Łzy leciały ciurkiem biednej małżonce, gdy z pełnego pugilaresu drżącą rączką wydobywała stos banknotów, pan Leon natomiast uśmiechał się nieznacznie.

I ledwie pani Leonowa poszła odpocząć w garderobie kobiecej, pan Leon szybko pobiegł do dyrektora komory.

— Panowie — zaczął, odebraliście list z Brukseli, zawiadamiający, że pani Mędrzykowska wiezie kontrabandę.

— Tak.

— Donosicielowi należy się połowa kary.

— Tak.

Donosiciel w owym liście przyrzekł, iż zgłosi się po należytość, przedstawiając na dowód połowę biletu wyciętego w półksiężyc.

— Tak.

Oto znak i proszę o 600 zł.

Dyrektor, widząc dowód, wypłacił należytość natychmiast, dzięki której Leonek hulał we Lwowie poza plecami żony.

NOWOCZESNE ZASADY.

— Ojczulku! nie uwierzysz co mi się dzisiaj przytrafiło?

— Ciekawym bardzo moja córko.

— W parku spotkałam radcę Ksińskiego, który przysiągł, że tak zgrabnej osóbki, jak ja nie spotkał w życiu.

— Cóż więcej?

— Mówił, iż prócz ładnej emerytury posiada dużą kamienicę i ładną willę za miastem.

— Eee?

— Mówił także, że smutno mu samemu na świecie, że radby uszczęśliwić kogoś.

— No tak widzisz moja Niusiu, ale siódmy krzyżyk przygniata mu barki.

— Iii... cóż to szkodzi?

— A właśnie wczoraj oświadczył się o twoją rękę pan Zygmunt i zezwoliłem!

— A to głupstwo papa palnął! ja umywam ręce...

— Niusiu! Zygmunt ma posadę, otwarta głowa, kto wie czy z czasem nie dorobi się majątku?

— Nie chcę ryzykować na niepewne.

— Cóż ja pocznę?

— Łam papa sobie głowę, kiedyś palnął głupstwo. Zygmunta na oczy widzieć nie chcę, a papa będzie łaskaw sprawdzić hipotekę radcy i zaprosić go do nas dziś na herbatkę!

——:o§o:——

OTWARTOŚĆ.

— Panie Adolfie, jesteś młody, podobasz się powszechnie, ja mam cztery córki, powiedz mi więc otwarcie, która ci się z nich najbardziej podoba?

— Jeśli mam być otwarty, to ta zamężna... proszę pani.

Em. Es.

Miłość.

Pocałowałem jej usta,
Niby dwa kwiaty czerwone,
Gdy droga była pusta
A niebo rozsłonecznione.

Przylgnąłem do ust mocno,
Niby do kruży wina,
Gdy cisza ponad nocną
Zadumą, mgły rozpina.

Pocałunkami pijaną
Puściłem ją o świcie,
Gdy słońce się już rano
Rozprysła w złotem życie.

Gdy w polu się rozprzędły
Smugi pajęczych nici
Nam serca nie powiędły
I byliśmy niesyci.

Już się w brylantach mieni
Srebrzysta śniegu wełna
A myśmy wciąż spragnieni
I kruża ciągle pełna.

Aż, gdy wiosennych chuci
Znów trysnął szał żywota,
Za tem, co nie powróci,
Rozwiodła nas.... tęsknota.

Myśli.

Nie dość kobietę wziąć, trzeba jej się także dać — i trzeba, żeby to czuła.

Trzeba, żeby się czuła nietylko własnością, ale i właścicielką. Dusza za duszę.

„Rodzina Połanieckich".

Dział inseratowy matrymonjalny.

Na tem miejscu podajemy czytelnikom do wiadomości, jakie nadesłano nam zgłoszenia w celu wyszukania odpowiednich partyj.

Pragnieniem naszym jest dział ten załatwić jak najsolidniej, przeto prosimy zgłaszających traktować sprawy poważnie, gdyż na żaden list anonimowy i nieopłacony nie odpowiemy. Należy przy każdem zgłoszeniu nadesłać swą fotografję, wraz z dokładnym adresem, byśmy mogli wpisać do księgi ewidencyjnej i umieścić fotografję w albumie.

Na żądanie, będzie pokazana fotografja tylko tej jednej osobie, dla której jest zgłoszenie i tak samo, osoba posyłająca zgłoszenie, może tylko widzieć fotografję właściciela czy właścicielki inseratu.

Osoba, która nadeśle nam swą fotografję i wpisze się w poczet naszych interesentów, może korzystać z naszych informacyj, aż do czasu załatwienia spraw matrymonjalnych.

Listy na odpowiedź, prosimy posyłać zaadresowane do siebie i opłacone.

Niektóre odpowiedzi mniej wyczerpujące będziemy umieszczali w dziale **Odpowiedzi Redakcji**, pod pseudonimem umieszczonym w inseracie.

Bardzo chętnie przyjmujemy strony osobiście w Redakcji i udzielamy potrzebnych wiadomości.

Zakopane. Urzędnik pocztowy, młody, przystojny szuka w celu matrymonjalnym znajomości z panienką z Zakopanego lub okolicy. Zgłoszenia do Redakcji „Swatka“ dla **„Młodzieńca“**

Urzędnik prywatny na posadzie, bardzo przystojny, brunet, ożeni się z panną posażną i miłą. Panie pragnące wesoło spędzić życie w jego towarzystwie zgłoszą się pod **Wybraniec** do Red. „Swatka“.

Będę dobrą żoną dla Pana, który poślubi mnie bez posagu. Mam wykształcenie seminarjalne, gram biegle na fortepianie. Panowie tylko z maturą dobrze sytuowani zechcą zgłoszenia kierować **dla Blondyny** do Redakcji „Swatki“.

Urzędnik z Akademją H. nadzwyczaj biegły w każdem dziale, na posadzie, pragnie poznać panienkę, której majątkiem lub przedsiębiorstwem mógłby fachowo kierować. Zgłoszenia do Redakcji „Swatka“ pod **„Zastępca Dyrektora“**

Bogatego pana poślubi panienka inteligentna i wykształcona, dobrze zbudowana i prezentująca się. Reflektanci którym w życiu tylko dobrej żony trzeba zgłoszą się za pośrednictwem pisma Swatka pod **Dla mnie**.

Wdowa lat średnich wszechstronnie uzdolniona w robotach ręcznych i gospodarskich, poszukuje dla siebie przyjaciela i męża, inteligentnego i subtelnego dobrze sytuowanego od lat 46-60. Zgłoszenia do Redakcji „Swatka" pod „**Kochająca**".

Bez posagu ożenię się z bardzo ładną panną do lat 30. Której zapewni i szczęście. Fotografję dołączyć do listu, sprawa pilna. Zgł. do Red. „Swatki" pod „**Wysoki**"

Dr. Praw ożeni się z osobą z prowincji, gdzie będzie mógł założyć sobie kancelarję adwokacką. Zgłoszenia do Redakcji „Swatki" pod „**Życie na serjo**".

Bogaci przedsiębiorcy, właściciele dwóch rentownych przedsiębiorstw w Krakowie, (bracia) wyznania mojżeszowego, zaznajomią się z odpowiedniemi panienkami posażnemi. Zgłoszenia pod „**Bracia**" do Redakcji „Swatka".

Urzędnik bankowy, na wysokim stanowisku, szuka reflektantki do stanu małżeńskiego. Zgłoszenia pań z dobrych rodzin pod „**Z tejsamej sfery**" do Red. „Swatka".

Dentystka mająca własny zakład dentystyczny z rodziny obywatelskiej, wyjdzie zamąż za lekarza lub oficera. Zgłoszenia do „Swatki" pod „**Dentystka**".

Rozwiedziony lat 32, władający paroma językami, na dobrej posadzie, zaznajomi się z panią tutejszą lub zamiejscową, posiadającą jakieś przedsiębiorstwo lub t. p. w celu matrymonjalnym. Zgłoszenia pod „**Powtórne szczęście**"

Kapitan w czynnej służbie, przystojny, wysoki, szuka odpowiednio posażnej żony, za pośrednictwem „Swatki" Zgłoszenia pod „**Kapitan**"

Odpowiedzi Redakcji.

Prosimy o przysłanie nam korespondencji, jakoteż o adresy osób stanu wolnego ze szczegółami, byśmy mogli ich zainteresować.

Możemy zamieszczać utwory tak wierszem jak prozą osób uzdolnionych, które nie mają sposobności czytać swych utworów w druku.

Kogo tylko masz w kole znajomych zachęcaj do kupienia „Swatki" jedynego Wydawnictwa w Polsce, które jest do nabycia we wszystkich agencjach i kioskach.

Podaj adresy uczciwych rozsprzedawców w każdei miejscowości.

SWATKA.

Swatka! Jakiż kraj, jakie społeczeństwo, jaki wiek nie znał tego tak poufale i dyskretnie brzmiącego słowa?

Zawsze wywoływało ono miły uśmiech na usta rodziców mających dorastające dzieci. W niektórych społeczeństwach, gdzie panował i panuje kult dla rodziny, funkcje Swatki czy też Swata wyrastały do znaczenia niepowszedniego. Był to zawód szanowany i przechodzący przez tradycję z rodziców na dzieci.

Swatka była przez długi przeciąg wieków niejako regulatorem rodzin i ich twórczynią. Ona czuwała nad ubezpieczeniem nowych gniazd rodzinnych od nędzy, od niespodzianek. Ona wiedziała wszystko. Nie było dla niej sekretu a częstokroć szczęśliwą ręką potrafiła rozwikłać najtrudniejsze w tym zakresie sprawy. Ona to godziła często skłócone ze sobą feudalne, czy też szlacheckie rody — ona miała dostęp i do komnat królewskich dynastów. Często w jej ręku były losy dynastyj panujących i ich krajów.

Swatka, to był zawsze duch pokoju, miłości i zgody.

Przypomnijmy sobie tylko rolę swatów w dawnej szlacheckiej Polsce. Do dworu modrzewiowego zajeżdżała ona dyskretnie i cicho, przywoziła wieści od pana sąsiada a częstokroć wciskała w drżącą rączkę panienki liścik pełen strzelistych afektów i miodowych słówek urodziwego kawalera.

Swatka nigdy nie zawodziła. Ona była lepszym psychologiem, niż ślepa miłość zostawiana samej sobie. Na podłożu materjalnem usłanem przez swastkę rodziła się miłość — dawna rodzinna wierność i swatka, ta sama znowu, kojarzyła następne pokojenia.

Później, na jakiś czas, swatanie przestało być zawodem. Swaty i Swatki ograniczyły się tylko do jednorazowej funkcji do prośby o rękę córki dla pragnącego założyć rodzinę młodziana czy też wdowca, by nić tradycji nie rwała się.

Swaty zachowały częściowo swój dawny charakter w naszych zwyczajach ludowych i w środowisku żydowskiem.

Siła i plenność tego ostatniego, leży, kto wie, czy nie właśnie w tem mądrem, nie zdanem na przypadek, pośrednictwie swatów?

My tem właśnie czasopismem, jak też i biurem tejże nazwy, namiązujemy nadwątloną nić dawnej dobrej i pożytecznej tradycji.

Nasza swatka, to już jednak nie dawna swatka stanowa obracająca się w jednem środowisku. Nasza „Swatka" dotrze wszędzie. Nie będzie środowiska, którem się nie zainteresuje, i gdzie nie przyjmą jej z otwartemi ramionami.

Do dworów ziemiańskich, do salonów naszej finansjery, do skromnych urzędniczych pokoików, do środowisk robotniczych a nawet na wieś trafi nasza, odrodzona z wszelkiemi jej dodatniemi stronami, „Swatka". — Niema dla niej graniczących ludzkość wyznań, czy też przesądów stanowych. Ona będzie wszędzie, wnosząc miłość, nadzieję i dobrobyt.

Że tak jest i będzie niech głosi to czasopismo, które wywołuje realna potrzeba obecnych czasów, duch czasu, że tak będzie dowiedźcie się sami w **Krakowie przy ul. Dunajewskiego 9 II. p.**

Kto się waha przyjść osobiście, niech napisze, załączając znaczek pocztowy na odpowiedź, a otrzyma wszelkie potrzebne informacje i rady.

MOJA PANI! MOJA PANI!

Czy Pani wie, że w Krakowie na Dębnikach żona pewnego przemysłowca, wróciwszy do domu zastała męża na gorącym uczynku z jakąś aktorką. Zrozpaczona dała kilka strzałów i raniła ich obydwoje. Zawezwane pogotowie ratunkowe odjechało bez udzielenia pomocy rannym, gdyż chcąc zachować tajemnicę, podziękowano za pomoc.

Gdzieindziej znów na dancingu, mąż zazdrosny o swą żonę w brutalny sposób w czasie tańca na sali odebrał ją danserowi i ciągnął do domu. To, co też się dalej stało, zasługuje na potępienie, gdyż obito męża w tak dotkliwy sposób, że musiano go odwieź do lecznicy.

W jednej wsi, w czasie zabawy weselnej, niewygodnego gościa wyniesiono ze sali tanecznej i wrzucono do gnoju, poczem najspokojniej bawili się goście dalej. Rano wyciągniono biedaka ale już nieżywego. Tak się dzieje na świecie moja pani, moja pani.

Franciszek Kranczak zabił sześcioma strzałami kochanka swej żony, Jana Grabowskiego.

Pod nieobecność męża, Kranczykowa sprowadziła do swego mieszkania kochanka swego, urzędnika firmy zbożowej. Gdy mąż po powrocie zastał kochanków razem, wywiązała się straszna bójka, w czasie której mąż zabił kochanka. Działo się to w Kwiwercie pod Łuckiem.

Miljoner w Paryżu zamordował swą kochankę szwaczkę. Piękna Paulina była kochanką już w 16 roku życia bogatego, lecz brutalnego człowieka. Obchodził z nią strasznie i bił niemiłosiernie. Gdy dziewczyna zerwała ten przykry dla niej stosunek, uprosił ją, by jeszcze zjedli ostatnią pożegnalną kolację. Odwożąc ją do domu zastrzelił ją w aucie. Policja natychmiast ujęła sprawcę, gdyż przeczuwając śmierć napisała list do policji, że jeżeli jej się coś stanie, to uczynił to Lonyet którego obawiała się do tego stopnia, że spała z rewolwerem pod poduszką. Skarżyła się do policji, że ją bije i dopuszcza się tysięcznych niegodziności.

Edison wydziedziczył własną żonę. W Ameryce zaczęto się zastanawiać, dlaczego w testamencie pozostawionym przez Edisona, cały majątek przeszedł na własność dzieci zmarłego. Małżeństwo to żyło z sobą bardzo szczęśliwie, lat 46. Przez ten czas, pani Edison zdołała z pieniędzy własnych spekulacjami powiększyć majątek do kwoty 200 miljonów złotych. Nie stała się zatem żadna krzywda.

JAN GOTHARD.

1935.

Jesień pachniała wiosną. Ulewa promieni słonecznych płynęła na miasto i ozłacała czarne konary drzew, które marzyły już o śnie zimowym.

Ludzie po ulicach chodzili z twarzami pełnemi spokoju i ciszy. Piękno jesieni kładło im w dusze piękno życia. Usta szeroko brały oddech ciepły i wonny.

Tłumy zaległy skwery, parki i planty. Przewalała się barwna struga spacerujących. Starsze panie i panowie, grzejący zmęczone kości, młodzież tonąca w promieniach słońca, roześmiana, rozflirtowana, szczęśliwa, dzieci gwarliwe, rzeźkie, rozbrykane i niemowlęta w pięknych wózeczkach, pakujące do buzi różowe piąstki. Nawet owi najnieszczęśliwsi ludzie dzisiejszych czasów — bezrobotni, przechodzili spokojnie, unosząc w duszach ukojenie. Wysiadywali na ławkach osmutniałemi oczyma błądząc po błękicie nieba.

Jakoś wszystkim było dobrze. Słońce obdarowywało wszystkich szczęściem, wlewało w żyłach nektar ciszy, pozwalało zapomnieć o życiu i uczyło beztroski.

Jeden tylko Zbigniew Trzecki był zatroskany. Niosły go nogi obojętnie przed siebie. Przepychał się przez tłum, obcy, niemrawy, zasępiony i zły. Szedł w tłumie, a był sam. Było wielu ludzi obok niego, a czuł się samotny.

I klął.

Robił to z pasją, z wściekłością, z zajadliwością, godną lepszej sprawy. Mówił komplementy, po których dwie najbardziej przyjacielskie sąsiadki wodziłyby się po sądach do końca życia spacerując z pyskówki na pyskówkę.

Ba, ale Trzecki komplementy te mówił pod adresem samego siebie. Trudno zaś wyobrazić sobie sytuację, w której Zbigniew Trzecki skarżyłby do sądu o ciężką obrazę czci — Zbigniewa Trzeckiego. Najbardziej wyprany ze zdolności zdumiewania się sędzia, wpadłby chyba w tym wypadku z krzesła, znakomitą ujmę wyrządzając w tym wypadku powadze urzędu. Gdyby zaś udał się z tem do adwokata, tenże niewątpliwie odesłałby go do bednarza, z odnomicją.

— Nie ja, panudziejaszku, naprawiam klepki.

Tak tedy Zbigniew Trzecki znieważany ciężko przez Zbigniewa Trzeckiego, napróżno szukałby satysfakcji. A spoliczkować samego siebie? Też nie jest w zwyczaju.

A tymczasem Zbigniew dalej klął:

— Ty framugo piekieł, ty fąflu, ty salcesonie idjotyzmów! Patrz oto, wywalaj gały! Patrz na prawo i na lewo! A potem A potem skręć swoje bardzo dobrze i spodniejsze niż spodnie ubranie w sznur i powieś się na klamce! Oto chodzą tutaj panienki piękne, jak marzenie. Mają buzie aniołków, nóżki po-

sągów, a figurki jak z marmuru. Szczerzą ząbki, białe, jak perełki, patrzą powłóczyście na czarno lub na niebiesko z pod rzęs i sieją wokół urok, który kręci w sercu i wonie, które kręcą w nosie. Chodzą tutaj, wśród jesieni, jak kwiaty wiosny.

Zasępił się jeszcze bardziej. Przechodził właśnie koło młodej parki. Ona roześmiana, sprężysta, żywa i przemiła, on młody, dumny i zakochany. Trzymali się za ręce. I mówili:

— A więc jutro o 5-tej.

Zbigniewem aż zatrzęsło.

— Trzęsie tobą, co? — monologował wściekle. Uważaj, żeby ci sieczki ze łba nie wytrzęsło. Słyszałeś? „Jutro o 5-tej." A ty co? Oni spotkają się jutro o piątej. Będą oddychać słońcem i pić miłość. A ty? Co ty będziesz robił jutro, wielbłądzie niezaradności? Będziesz się pętał sam. Tu każde panienka idzie z kimś, a każdy młodzieniec też z kimś. I wzdychają do siebie. Ty możesz wzdychać najwyżej do uschłego kasztana.

Ciąg dalszy był mocno niecenzuralny. Lecz oto Zbyszek znów otarł się o parkę. I znów dopłynęły go urywki rozmowy:

— A ty mnie zdradzisz...

Mówiła te słowa, przepojone goryczą i nasiąkłe łzami młoda osóbka Była piękna, a obok niej stał mężczyzna o twarzy chmurnej i niechętnej.

— Patrz filozofie obłędu, niańko głupoty! Ona taka piękna, a to bydle ośmiela się ją zdradzać. Ciebie nikt nie zdradza, ani ty nikogo nie zdradzasz... Co za łajdak!

Przystanął. Chciał wrócić. Poprostu miał ochotę obywatelowi, który ośmiela się zdradzić takiego anioła — połamać kości. Czuł, że przyniosłoby mu to ulgę.

Opanował się jednak. I szedł dalej klnąc i klął dalej idąc.

Rozgoryczenie jego było usprawiedliwione. Miał pecha. Był młody, przystojny, a ciągle samotny. Może febra człowieka ogarnąć, co?

Gdzie puścił rzęsiste oko, tam natrafiał na — mur. Poprostu objekt był zajęty. Ani rusz! Ani w prawo ani w lewo. Spróbował zawrzeć znajomość — panienka go ofuknęła. Czyż wiedział, że w tej samej chwili z przeciwnej strony zbliżał się pan, na którego ona czekała? Nie wiedział. A przecież taka chwila jest najmniej odpowiednia do zawierania znajomości. Sam Adonis we własnej osobie nicby nie wskórał...

Raz był już... już... niedaleko od szczęścia. Poznał panienkę. Mówił do niej, a ona się śmiała.

Czy więc będzie pani łaskawa spotkać się ze mną jutro?

— Owszem — panienka śmiała się rozgłośnie.

Uchwalili godzinę. I miejsce.

Na rogu ulicy ukazała się wymarzona. Szła za nią jakaś starsza pani, sapiąc, jak pęknięta lokomotywa. Ale kto w takich wypadkach zwraca uwagę na taki szczegół, choć szczegół ten miał parę sążni obwodu, a ziemia pod nim jęczała straszliwie.

— Dzień dobry panu — zjawisko stało przed nim i śmiało się do rozpuku.

„Bardzo wesoła dziewczyna“ pomyślał Zbyszek, poczem z rozmachem rzucił kapelusz, a papieros chciał wdziać na głowę.

— ...A to jest moja mama... — panienka wypaliła wśród spazmów śmiechu...

Co się działo! Tego nikt nie opisze.

Przed Zbyszkiem wyrosła góra, w zamierzchłych czasach będąca zdaje się osobą rodzaju żeńskiego. W tej jednak chwili rzeczona góra przemówiła basem, który dotkliwie konkurował z dźwiękiem trąby jerychońskiej, cieszącej się, jak wiadomo, nie najlepszą reputacją w tradycji ustnej i pisanej.

— Więc to pan uwodzi młode dziewczęta?

Boże! Państwo widzicie tego młodzieńca, uciekającego biegiem wystraszonego jelenia, bez kapelusza, z rozwianym płaszczem, z oczyma obłąkanemi przestrachem? To nasz przyjaciel Zbyszek. To on, nasz ponury bohater, wiejący w najwyższem przerażeniu.

Gonił za nim straszliwy, basowy głos mamusi, primadonny piekła i spazmatyczny chichot córki. I nie wiadomo, który był straszniejszy.

Ale Zbyszek zmykając nie wiedział, że cała historja wynikła z zakładu paru swawolnych dziewcząt. Że był ofiarą. Że gdzieś na dnie małego serduszka wstydliwie krył się jednak żal za przystojnym chłopcem. Nie wiedział o tem, a gdyby wiedział, czy żałość jego byłaby mniejsza, a ucieczka mniej, że się tak wyrazimy — kategoryczna?

Obecnie żuł z wściekłością te wspomnienia. Dla niego jednego słońce nie świeciło, lecz miało rozzłoszczoną, pyzatą twarz straszliwej mamy. Dla niego jednego nie szeleściły sukienki jedwabne i nie trzepotały płochliwie cieniste rzęsy i nie pachniały woale perfum. Był człowiekiem przekreślonym.

Cóż więc dziwnego, że w duszy miał pogardę dla samego siebie i że każdą myślą kopał się i znieważał?

Wszystko go drażniło, wszystko irytowało. Drzewa, ludzie, dzieci i pieski wałęsające się pod nogami.

W tej chwili zaklął znowu. Na głos. Z wściekłością. Ale tym razem nie na siebie.

Oto przed minutą prawa jego noga zaplątała się w jakiś papier. Strzepnął nią gniewnie. Gdzież tam, papier trzymał się ciągle. Jeszcze raz strzepnął — napróżno. Wówczas to zaklął.

Nie było innej rady. Pochylił się. Z pasją zerwał z nogi zadrukowany papier. Ścisnął go i miał rzucić. Ale mimowoli spojrzał. I oto wściekła jego ręka ochłódła, a pasja opadła z niego, jak koszulka nocna pięknej dziewczyny. Rozszerzonemi oczyma czytał:

> **Piękną** jestem, miłą, ale niezbyt śmiałą. Kto pił będzie ze mną słońce puharami szczęścia? Kto przyjdzie po to, aby spojrzeć i — zrobić? Kto utuli ma samotność, kto bukiet miłości wepnie w moje serce? I kto pozna smak moich młodych ust? — Piszcie pod „Hymn“, może mój kaprys odpowie...

(C. d. n.)

Za Wydawcę i Red. Odp. Ewa Kotarbowna.
Drukarnia Ludwika Gronusia i Ski w Krakowie.

Drukarnia Ludwika Gronusia i Ski w Krakowie.